

BALAMUT.

WĘDRÓWKA DO RYGI.

(Ciąg dalszy).

Raptularzyk wtóry.

Powiada Helwecyusz o człowieku: »Wiele jest szkół lecz mało ludzi światłych; wiele jest maxym, lecz maxymy te rzadko zastosowują się do praktyki; człowiek jest starym, lecz jest to tylko stare dziecko.« Nie mogłem bez zacytowania znakomitego pisarza strawić dobrem sumieniem tego, że ów mostownicz, owo stare dziecko, nie wiedząc iż teoria do praktyki bezwzględnie stosowaną być powinna, wytrzeszczył tylko oczy na moje w tej mierze rozumowania, ze szkół bez zmyślenia uniesione. — O zmroku zawitaliśmy do Czasznik. Byłbym natychmiast wyjechał do Bocejkowa, skąd już wodą słodką mieliśmy wędrować do Dżwiny, gdyby wymowne żądania kilku chorych nie wstrzymały naszej karawany. Mój brat z natury, choćby się i nie uczył w akademii, sprytny doktor, i dziwnie lotna sztuczka, zaraz chciał poprzystawiać nam wszystkie nałowione przez się pjawki, każdemu po jednym kapeluszu, a nadto utoczyć krwi przynajmniej z baryłkę. Tymczasem *zwerwutowała* (wyraz miejscowy) i Achapka. Po krotkich więc sporach względem przyczyny tak niebezpiecznych symptomatów przystąpiliśmy niezwłocznie do kuracyi. Na pierwszą potrzebę z okładki *Katechizmu Ekonomii politycznej Seja* (J. Say), *War.* 1815. przepisałem dla służącej naszej enemę z »lišci Pomurnika, Slazu, Dżiewanny, Szczyru, każdego po garści (takiej jak u Maksima) jednej, do trzech kwatererek wody.« Nie jestem, panie, ewik w literaturze krajowej tak dalece, bym zdołał zaawiadomić go, z jakiegoto dzieła wyjątek. Jeśliś, dobrodzieju, czytywał kiedy (chętniej) okładki (jak ...) z makulatury robione, dostrzedz mogłeś, że w nich pospolicie specyfikacya stronice i nadpisy na grzbiet książki opra-

wionej idą. Stąd niezwalczona bibliograficzna trudność w wytropieniu introligatorskiego podstepu. Wszelako przezroczyste oko badacza i tu wywikłać się nieco potrafi, skoro przejszy u dołu nieodzowne *manualiki* (P. Argulewicz, zecer w Grodnie koło r. 1805. wie jak to nazwać inaczej). Jakoż patrzę, i widzę: *Sup: Dyk: i literę F* (sygnalnik). Reszty, pan Wydawca, *qua* literat, niech sam dochodzi.

Następnie złożyliśmy urzędowe, w języku łacińskim, konsylium z miejscowymi lekarzami, z których jeden był Hanemanista, drugi wyznawcą Galla i Spurznejma, reszta wiadoma. Od czasów Hipokratesa, albo raczej Browna *) zaczynając, medycyna uległa wielkim rewolucyom. Budowano jedne systemata na zwalisku drugich, te znowu same obracały się w gruzy, z których później odgrzebywano fundamenta do osnowy przekształconych teoryj. Im więcej ich jest w jakiej nauce, tym ona staje się zawikłańszą. Najprostsza ta, w której się jednej trzymają. Teoria n.p. zrównań w matematyce jest w każdym autorze taż sama, kiedy w elektryczności dwie tylko teorye Franklina i Kulomba już nieskończenie wikłają tłumaczenie jej fenomenów. Cóż dopiero dzieć się musi tam, gdzie się ich więcej znajdzie!! Medycyna, jak mi się przynajmniej zdaje, dąży prawie do tego, że każdy w szczególności lekarz będzie miał swoją własną metodę leczenia i sobie właściwą teorią. Nie podobna we wszystkiem ślepo się przywiązać do homeopaty; wszelako pomysł, że medyk nie powinienby nigdy ogłatać swoich pacjentów z tych części, które do utrzymania całości służą, jest pomysłem boskim. Chory na ząb, za co go natychmiast ma tracić? Trzeba zniszczyć ból, ale nie pozabawiać narzędzi tak w organizmie potrzebnych. Toż więc palec, rękę, lub nogę, a potem i głowę mamy odciąć od reszty ciała dlatego, iż cierpią? Należy zabezpieczać ludzi weźnie od utraty choćby najmniej ważnej skła-

*) O Hipokratesie i Brownie czytaj: *Dictionnaire de médecine et de chirurgie pratiques, etc.* à Paris, 1829. T. I-er: *Introduction*, p. XXIV — XLI.

składowej ich cząstki; należy w tym celu rozpocząć edukacją prawie lekarską. Pozwolimy sobie nawiasem jeszcze niektórych innych myśli w tym przedmiocie. Wszystko dowodzić się zdaje, że gatunek ludzi jest jeden; że władze im wrodzone w samym źródle są jedne, że sposobność udoskonalenia ich jednostajna. Jeślibyśmy przejrżeli ile wpływu edukacja wywarła na udoskonalenie rodu ludzkiego w ogólności, widziećby się dała zadziwiająca jej powolność, gdzie tysiąc lat wydaje się dniem tylko jednym. Najgłówniejszą tego przyczyną jest nasza nieznajomość natury człowieka. »Mało jest przedmiotów, mówi Dugald Stewart (*Elements of the human mind*), któreby gruntowniej rozbieranemi były nad wychowanie; jednakże nie masz żadnego o którymby tyle było rozlicznych opinij. Dziwić to nie powinno: gdyż większa część uczonych, którzy obrali go za cel swoich badań, zwracali szczególnie uwagę na pytania niższego rzędu: wychowanie prywatne, pożyteczność języków i nauk; wcale zaś zaniedbano zastanawiać się nad naturą samychże zdolności i pierwiastków pojęć, których doskonalenie powinno być głównym wychowania przedmiotem.«

Najpierwszy wzgląd mieć należy na rosplemienienie: »Rzecz do wiary podobna, powiada Dr. Rusch (*On the influence of physical etc.*), iż przymioty fizyczne i umysłowe rodziców, płodzących dzieci wielką pojętnością obdarzone, mniej więcej dokładnie oceniane być mogą; i, może kiedyś s pewnością wskazywać będziemy mogli przyszłe zdolności samychże dzieci ze znajomości rodziców.« — Plutarch (*de nobilitate*) dodaje: że jak staramy się mieć psów i koni dobrej rasy, takby się też strzedz należało nie wiele pod względem fizycznym lub umysłowym zapowiadających związków mężczyzny s kobietą. Prawodawcy starożytni określili nawet byli czas w którym się małżeństwa kojarzyć miały, pomiędzy 30 i 36 rokiem dla mężczyzny a 18 do 24 dla kobiety, s tym szczególnie zamięm, ażeby rasa ludzi, tak jak koni i innych organicznych istot, coraz się bardziej w budowie swojej ulepszała.

Drugi wzgląd ma się zwrócić na pożywność. »Niektóre w tym przedmiocie fenomena, powiada jeden uczony, wcale są niewytlumaczonemi. Zadość mieć należy na ich poznaniu. Dla jednego niestrawnemi są gołębie, karafijoły, baranina i t.p.; inny cierpi ból głowy zjadłszy nieco poziomek, sałaty lub kawał słoniny. Pod tym względem każdy sam sobie lekarzem być

powinien i strzedz się tego co dlań jest szkodliwym. — Nie jedne też są dla wszystkich środki orzeźwiające. Co jednego ożywia, to samo przytępia innego. Demostenes i Haller utrzymywali się w stanie ciągłego umysłowego nateżenia nie pijąc nic prócz wody; gdy tymczasem kawa była ulubionym orzeźwiającym środkiem dla Woltera, a herbata dla Dra Johnson; Sir Isaak Newton żył samemi pokarmami roślinnemi przez cały czas pracowania nad sławnym traktatem Optyki; Hobbes pisał tylko otoczony gęstym obłokiem tytoniu.«

Ale ja mam honor powiedzieć, że tak być nie powinno. Kiedym chodził do szkół, 13 nas stało na jednej stancyi. Wszyscyśmy na śniadanie i wieczrę jedli owsiankę, pili wodę, bo piwa nie było, chwyтали kaczany, i wszyscy byliśmy zdrowi! Jeden tylko nie mógł jeść pieczeni kozłcej, a barzo lubił baraninę. Zmówiliśmy się tedy na spróbowanie jego kapryśnej natury. Kazaliśmy sekretnie naszej gospodyni, aby w miejscu baraniny, ze wszelkimi przyprawami jej właściwemi, sporządziła młode kozłatko. Dano na stół: wszyscy z najwyższem uwielbieniem zamaskowaną kozłecinę zjadamy, tak dalece, że ów, który nawet jej zapachu znieść nie mógł, po pierwszej porcy, z dziwnym smakiem zjadł jeszcze i drugą. Dopiero czwartego dnia uwiadomiliśmy go, że to był koziołek, a nie baran. Chciał natychmiast womitować, ale już koziny nie było.....

Ponieważ Ahapka dostała parcia w żołądku kazałem więc, jak radzi wyżej przywiedziony *Sup.* (może *Supronto*) *Dyk.* (może *Dyktyło*) z głośką *F.*, ugotować w trzech kwaterek wody: miodu Narbońskiego półuncyi, liści Bluszczu poziernego szczyptę (*Prochorka*) jedną, i wypić. Potym siedliśmy do powozów, i pociągnęliśmy dalej, zostawiwszy miejscowych pacyentów miejscowym lekarzom. Oni lepiej znają ich naturę. — Gdybyśmy wbok o 4 mile zbłądzili, bylibyśmy w Bieszenkowiczach, skąd już Dźwiną dopłynęlibyśmy do Połocka. Lecz trzeba jechać do Uły. Jednakże ja i o Bieszenkowiczach cokolwiek powiedzieć mogę; a panu to nie nie zaszkodzi, że z drogi zejde. Bieszenkowicze, tak, jak Londyn nad Tamizą, rościągają się nad Dźwiną. Sławne są, jak Lipsk, jarmarkiem przez 4 tygodnie trwającym, na który zwykła trupa aktorów wileńskich przyjeżdżać. Kiedym się w nich znajdował, w r. 1804, zaszedłem i na teatr, gdzie była wówczas reprezentowana sztuka P. podśodka Tarantuly:

Groch z Kapustą. Intryga zadziwiająca, i w mnóstwie osób utopiona. Poezya nie wszędzie równa. W kadencyach ustérki. Ale autor, — jak zamierzył rozdrażnić nerwy widza, osłabić jego mięśnie zewnętrzném działaniem, i wyzuwszy z mocy fizycznej strącić go na bezdno fałszywych marzeń, — tak też, wyznać potrzeba, z wielką przebiegłością celu swego dopiął. Szczególniej zabawiła wszystkich scena jedna, w której Pamfil, uwikłany w sieci matactwa, mając z sobą wilka, kozę i kapustę nad brzegiem rzeki stanął, gdzie małe czółenko znajduje:

- » Coż mam począć? nieszczęsny! Wezmę wilka z sobą?
 » To po kapuście trzeba okryć się żalobą!
 » Popłynieli wraz ze mną wołoska kapusta?
 » To wilk krwiożerczy kozę zacapnie i schrusta! «

Nie śmiem rozciągać się z uwagami, wzorem *Ixów*, wyciągnionemi z Laharpa: zwłaszcza, że zdania jego straciły zbyt wiele na kursie, tak dalece, iż na stu ledwo dwadzieścia pięć w brzęczącej monecie liczyć można. Boję się też zaczepić i Szlegla, gdyż to niemiec; a Niemcy zwykli o płodach literatury obcej tak sądzić, jak romantycy klasyków, albo raczej, jak panny Chorażanki marcowych kawalerów na salonach nieują.

Zakupiłem tu książki:

1. Abecadlnik sofistyczny, ze 48 gradusami.
2. Astronomija kieszonkowa, dla obserwowania planet po ulicy krążących.
3. Atlas podręczny wszystkich kątów miast celniejszych.
4. Arytmetyka dla sług.
5. Bajki i plotki przedpotopowe, Garrulusa. Przekład.....
6. Biblioteczka dla dzieci, zawierająca: elementarz bez liter; grammatykę w obrazkach, bez prawideł; powieści morskie przy kądzieli; i, jeografiją szafek i garderoby.
7. Dumania na przylądku Dobrej Nadziei, aż na samym końcu świata.
8. Dwie godziny w Żytomiérzu, z awanturami na lat kilkanaście.
9. Dykeyonarz przewrócony do góry nogami
10. Dzieła wszystkie Skrobipiórki, sławnego mowcy, w obrazach na widok publiczny wystawione, ku powszechnej zabawie. Tomów 18, in fol.
11. Experymenta fizyczne, bez ich wykładu, wielce pożyteczne in 4to, bez rycin.
12. Gospodarz na bruku: dla polepszenia gruntów za miastem leżących, przez znajomego autora wielu pism nieznanomych.
13. Grammatyka praktyczna dla nianiek, które czytać nie umieją bardzo, przydatna, in 32.
14. Głupstwo intrygami przeplatane. Komedya bez śmiechu.

15. Goły w pokrzywie. Tragedya oryginalna, w 7-miu aktach.

16. Historya krajów za lat tysiąc odkryć się mających, najrzetelniejsza.

17. Iskierka z uderzenia się podkowy o kamień prysniona, przez autora szczęśliwie pochwyciona, dla rozmiękczenia łbów twardych.

18. Kabały dla dzieci płci obojej, które do czytania wstret mają, a jednak próżnować nie lubią, dziwnie zajmujące, in fol. oblong.

19. Kalligrafija dla wprawy nóg. — Taż sama z wykretasami gockimi.

20. Kazania, choćby i na każdy dzień, dużo - pomocne, Tomów 25.

21. Kronika spiżarni nauczyciela parafijalnego.

22. Kucharka, wysmienita, do potraw mięsnych.

Jesteśmy już w Ule. Miasteczko to leży na długim języku, wpadnięciem rzeki Ulanki do Dźwiny ukształconym. Obie są spławne. Płyty, czółna i strugi unoszą się po ich grzbietach dziesiątkami. Cobym miał rzec, panu mojemu, o Ule, dalibóg nie wiem. Bałamucić nie umiem. W historyto musi być gdzieś jaka o niej wzmianka. Ale niech ją tam Pan Bóg ma w swojej opiece. — Stąd odprawiwszy nasze konie, siedliśmy do statku wodnego o pięciu flisach. Czterech (na przemian po dwóch) do wiosel, a jeden do rudla, nazwiskiem techniczném *Kornik*. Skoro tylko odbiliśmy od lądu, brzegi wylizane zmykać nam z oczu počęły. A na nich domy, kominy, drzewa i pagórki. Żegnam was! o żegnam z całego serca! Wy nie boicie się wody, a ja dalibóg trzęsę się! Może się na zawsze z wami rozstaje: może mnie szczupak połknie: i Rygi nie zobaczę! Czemuż ty brzozo pochylona patrzysz tak i milczysz? Czyliż ci się zdaje, żem ciebie przepomniał. O nie! dalibóg że nie! I z tobą się pożegnam. Żegnam: bądź zdrowa!! Żal serce mi ścisnął. Bodaż czy nie palpitacya? Wszystko woda i woda. A wszakże to i utopić się można.

» O trzykroć i czterokroć są ci szczęśliwszem! «

Którzy zdala od wody polegli na ziemi;

Zawołałem nawpół z Wirgiliuszem, i spać się położyłem. Komu się zdarzyło obcować z tym tak straszny żywiołem w przyrodzeniu, ten widział, jak, gniewny na swego delcina, wzdyma się, parska i szumi. A chcąc zręczniejsz podejść, zdradzić i do swoich czeluści zagarnąć nowego gościa, snem go, jakby opijum usypia. Racya tego prosta. Wiadomo, że w wodzie jest wodoród, a w człowieku po całej skórze są dziureczki. Otoż tedy ten gaz, włazi tedy w te dziureczki. Absorbuje się i kołuje wszędzie *cum vi de-*

pressiva, prócz głowy. Bo jeśliby tam zaszedł, sprawiłby rewolucyą w mózgu, i zrobiłby wariacyą. Stądto maniak nie lubi wody i od niej ucieka. Stądto tłumaczyć się daje, dla czego niektórzy pisarze zalewają mózgownicę swoją raczej winem, lub gorzalką, aniżeli wodą. Stąd naresztę wyprowadzamy ten ważny wniosek, że komu na języku gorąco, ten go niech wetknie do wody.

Przybyło mi książek:

23. Listowanie na wiosnę w ogrodzie, Czyli...
24. Moralna nauka dla żydów.
25. Mechanika zaaplikowana do wbijania klinów.
26. Myśli i zdania w języku chińskim, dla polskiego czytelnika, łatwe do pojęcia.
27. Nadzwyczajna przyjaźń między wierzycielem i dłużnikiem. Powieść zachodnia.
28. Notatki kredencera dotyczące się szkła i farfurek.
29. Nowy pisarz listów bez sensu i ładu, dla młodzieży.
30. O opiece żydów nad chłopami po wsiach, czyli teorya starozakonnego podatowania.
31. Obrachowanie korzyści z burżanu i oczeretu.
32. O kobietach, przez dwóch autorów, 24 i 58 lat mających.
33. Opis wieży babilońskiej. Z ryciną, i słownikiem porządnym.
34. Prawidła podnoszenia ludzi do potęg i wyciągania z nich pierwiastków.
35. Podróż do Chin, do których autor, s powodu choroby, nie dojechał. — in 4-to, T. 6.
36. Rozmowy przekupek, we dwóch językach.
37. Słachcic bez obuwia. Romans historyczny, z IX wieku.
38. Szyk, pyk..... Czyli trzy dni po ślubie. Zabawka dla marcowych kawalerów.
39. Sztuka babienia t. j. przerabiania mężczyzny na baby.
40. Sposób wyciągania soków z ciała jako dla duszy nie potrzebnych, in 12-mo minori.
41. Teorya różnicowania, w sąsiadujących okolicach, a nawet i w jednej familii arcyprzydatna.
42. Zbiór romansów miejskich i wiejskich. (nie cały). Części CCCLXVII. —

(d. c. p.)

ROZMAITOŚCI.

— *Morning Herald* ogłasza następującą wiadomość otrzymaną od korespondenta swojego w Konstantynopolu. » Ostatnimi dniami stawiono ku przed Seraskierem człowieka oskarżonego przez znaczną turecką damę o kradzież jej klejnotów, który, przeciwnie, twierdził że dała mu je dobrowolnie, pod warunkiem zamilezenia o dawnych z nią stosun-

kach. Dopiero po długich i trudnych badaniach wykryła się prawda: — Dama, o której mowa, znajdując się jednego dnia w Bazarze, wybrała sobie była parę trzewików. Gdy przyszło do zapłaty, Kawaf, t. j. handlujący pantoflami kupiec, uporeczywie wzbraniał się brać pieniędzy od tak pięknej kobiety, oświadczając się nadto iż wszystko w jego sklepie jest na jej usługi, nie wyjmując samej osoby kupca. Słowem, kawaf był przystojny, młody i nagadał jej tyle pięknych rzeczy, w sposób tak grzeczny i ujmujący, iż piękna dama obiecała go wreszcie odwiedzić we własnym mieszkaniu, co dało się skutecznicie w największej tajemnicy, gdy matka kawafa wyjechała była na czas nie jaki za miasto. Młodzi ci ludzie tak sobie w towarzystwie swoim upodobili, iż dama zgodziła się na przedłużenie czasu tych odwiedzin aż do wieczora, i kawaf wyszedł do najbliższego handlu bakalijów, dla zakupienia jej czego na dorywezy obiad. Zamknął drzwi za sobą i wziął klucz do kieszeni. Lecz w chwili gdy sprawunki te robił, spotkany został przez szukających go właśnie wierzycieli, zatrzymany, i osadzony w więzieniu, gdzie leżał kilka godzin, klęcząc nieszczęśliwe swoje losy, dopóki go przypadkiem nie odwiedził przechodzący mimo więzienia przyjaciel. Że zażyłość ich nader była dawną, więzień złożył mu wreszcie do rąk klucz od swojego mieszkania, prosząc ażeby wypuścił kobietę którą w nim znajdzie. Przyjaciel obiecał największą tajemnicę: ale jakież było jego podziwienie, gdy, po odemknieniu drzwi znajomego, znalazł tam własną swoją żonę!! Że jednak kobieta ta znacznego była rodu, dla tego, wzięwszy tylko rozwód, zobowiązała go do zachowania całego wypadku w tajemnicy, darowawszy mu pod tym warunkiem arey kosztowne klejnoty. Jakoż rzecz stała na tem; lecz zaledwie były mąż s klejnotami się oddalił, dama, więcej ceniąc błyskotki nad własny honor, pozwała go sądownie o zwrot jakoby skradzionych kamieni. — Po wyjaśnieniu się całej tej sprawy, Seraskier rozstrzygnął ją wyrokiem: «iż dymissynowany małżonek, wyznawszy rzecz jak była, złamał tem samem warunek pod którym klejnoty zostały mu dane, i że te ostatnie, na wynagrodzenie splamiomej czei byłej żony, zwrócone jej być powinny.» — Sam sultan mocno, jak powiadają, wyrokiem tym został ubawiony.